

Symbolem niezmienności Rosji i „rosyjskiej idei” jest strzał w tył głowy, który dziś łączy polskie ofiary z czasu II wojny światowej i ofiary w ukraińskiej Buczy. 1940 i 2022. Świat się zmienił. Rosja nie. Uderza w elity, w cywili, chcąc pozabawić sąsiednie narody samodzielności, mszcząc się za każdy przejaw samostanowienia, niepodległości, demokracji.

Kilkanaście tysięcy polskich oficerów zginęło przecież w odwecie za przegraną przez Moskwę wojnę polsko-bolszewicką 1919–1921, gdy Polska zagroziła drogę bolszewickiej rewolucji do Europy. Teraz głównym wrogiem „rosyjskiej idei” jest Ukraina. I można być pewnym, że jest tylko kwestią czasu, gdy ukaże się książka „ukraińskiego Czapskiego”, który opíše barbarzyństwo i bestialstwo Rosji 82 lata po Katyniu, Starobielsku, Ostaszkowie.

Zmiana będzie jedna: ofiarami strzału w tył głowy będą nie Polacy, lecz Ukraińcy, bo Rosja jest raz carska, bolszewicka, innym razem Putina, ale zmieniają się

Starobielska, jednego z obozów sowieckich, którego więźniowie zostali zamordowani. Czapski przeżył i zajmował się poszukiwaniem towarzyszy broni w stalinowskiej Rosji, gdy podpisała układ Sikorski-Majski w 1941 r., a z jeńców, którzy przeżyli, była tworzona w Rosji Armia Polska generała Władysława Andersa.

Józef Czapski zbierał informacje o zaginionych jako kierownik sztabu. Potem objął stanowisko szefa Wydziału Propagandy i Informacji przy Sztabie Armii Polskiej, z którą przemierzył szlak przez Turkiestan i Persję, dochodząc w 1943 r. do Bagdadu. Tam publikował na łamach „Orla Białego” i „Kuriera Polskiego”. Jako żołnierz Drugiego Korpusu brał udział w wyswobodzeniu Włoch. Będąc już w stopniu majora, zrezygnował z pracy propagandowej w sierpniu 1944 r. W Rzymie wydał swoją przełomową książkę, zawierającą doświadczenia z pobytu w Rosji „Wspomnienia starobielskie”, znane dziś w poszerzonym wydaniu jako „Na nieludzkiej ziemi”.

zadanie przyjmowania żołnierzy przyjeżdżających do Wojska Polskiego, przeprowadziłem wśród nich ankietę co do losu zaginionych. Zajmowałem się tymi badaniami do 1 kwietnia 1942 r. Przepytałem w tej sprawie tysiące ludzi. Udało mi się zebrać okrucieństwa wiadomości, które w kwietniu 1942 r. zakomunikowałem ministrowi Kotowi w Kujbyszewie”.

Wśród uratowanych byli oficerowie, którzy pomagali komendantom obozów m.in. w ich zarządzie gospodarczym. Również dzięki nim udało się sporządzić dokładne spisy jeńców. Łączna liczba wynosiła około 15 tys. osób, w tym 8700 oficerów. Polska elita. W Starobielsku osadzeni byli wyłącznie oficerowie oraz stu kilkudziesięciu podchorążych. W Ostaszkowie przebywali szeregowi z Korpusu Ochrony Pogranicza i z Policji Państwowej.

Józef Czapski nie lukrował opisu sytuacji w obozie oraz morale jeńców. Byli zdruzgotani rozmiarem wrześniowej klęski, brakiem pomocy aliantów i wiadomości z kraju, a także fatalnymi warunkami

rad. W tym czasie rozpoczęły się po poszczególnych barakach odczyty i w ogóle życie umysłowe zaczęło odżywać – wspominał Czapski. I dodawał, że religijny, emocjonalny charakter Bożego Narodzenia wytworzyli sami żołnierze, byli już bowiem wtedy pozbawieni kapłanów. Przed świętami z obozu wywieziono księdza Aleksandrowicza, pastora Potockiego i rabina Steinberga.

Znaczenie kapłanów dla podtrzymania morale jeńców było ogromne i Sowietci zdawali sobie z tego sprawę. Impuls do odbudowania poczucia wspólnoty po pierwszych najtrudniejszych tygodniach stanowiła bowiem msza święta 11 listopada 1939 r. Jak wspomina Czapski, ksiądz Aleksandrowicz odczytał z brewiarza ewangelię o dziewczęce, którą wskrzesił Chrystus. Słowa „nie umarła, ale śpi” zostały odebrane przez jeńców metaforycznie, ze wzruszeniem. Potem odbyła się akademii, na której recytowano „List z Syberii” Or-Ota i wiersze Lechonia. Dużą rolę odegrał major Sołtan, szef sztabu generała Andersa, który rozpoczął od-

JACEK CIEŚLAK

Wystawa Józefa Czapskiego w Kordegardzie przypomina artystę żołnierza, który ocalał ze Starobielska i mówił o mechanizmach rosyjskich zbrodni i historycznych kłamstwach. Dziś ich ofiarą jest Ukraina.

ŻOŁNIERZ ZAKOCHANY W SZTUCE

tylko nazwy, zaś mechanizmy tego państwa od wieków, gdy Moskwa wyswobodziła się spod jarzma tatarskiego – przejmując jego metody, pozostają te same. Imperialna przemoc, brak partnerskiego podejścia do sąsiadów, traktowanie ich jako część imperium stanowiącego urojone „strefy wpływów”. Prowokacje, tworzenie agentury, fake newsy, mordowanie cywili, dzieci, kobiet, starszych, branie „w jasyr”, zsyłanie na Syberię.

Kafkowska gra Stalina

Czapski był świadkiem rosyjskiego imperializmu już podczas wojny polsko-bolszewickiej. W szczególności zaś mógł obserwować, czym jest Rosja i „rosyjska idea” jako jeniec

Pierwszy raz książka ukazała się nakładem Biblioteki Orla Białego w 1944 r., potem wznowiona m. in. przez Instytut Literacki w Paryżu – po raz pierwszy w 1949 r. „Wspomnienia” uzupełniła w 1945 r. „Prawda o Katyniu”.

Czapski jako oficer rezerwy został zmobilizowany i rozpoczął swój wrześniowy szlak bojowy w stopniu rotmistrza w Krakowie. Znalazł się w obozie w Starobielsku po tym, jak 26 września 1939 r. dostał się do niewoli w Chmielku na granicy województwa lwowskiego wraz z dowództwem 8. Pułku Ułanów. Przebywał w Starobielsku od początku października 1939 r., wyjechał zaś z niego jako jeden z ostatnich w maju 1940 r.

W wywiadzie dla „Orla Białego” (nr 16/55) z 1943 r. mówił: „Los kolegów ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa interesował mnie oczywiście bardzo. Toteż kiedy w listopadzie 1941 r. otrzymałem

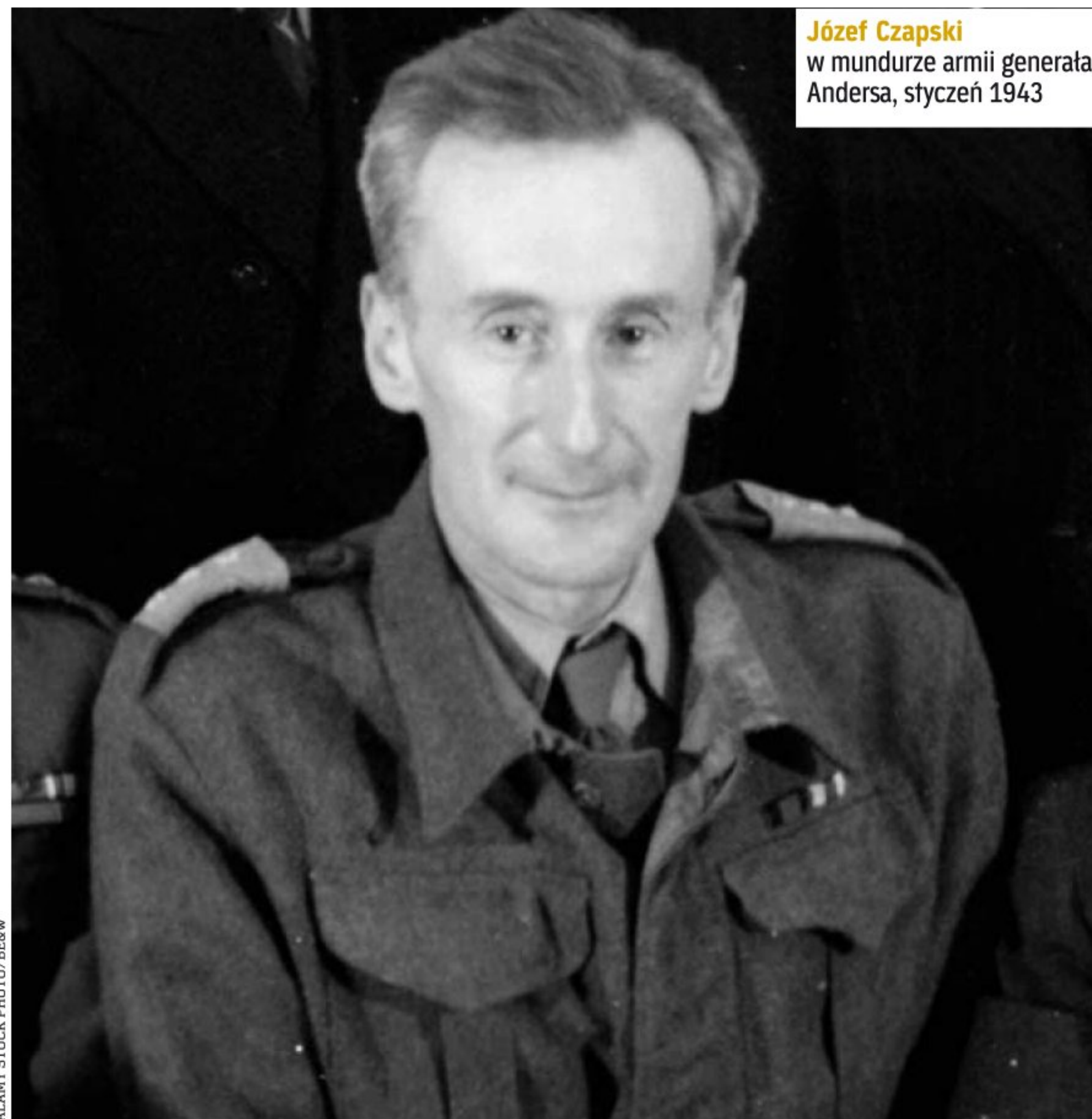
kami obozowymi. Zmagali się z zimnem, ścisaniem, kłopotami związanymi z sanitariatami i higieną, do tego dochodziły brutalne spory i rozliczenia. Najgorsze warunki panowały w tak zwanym „cyрку”, czyli budynku dawnej cerkwi. Mieszkało w niej tysiąc jeńców, zaś prycze były ustawione na pięciu poziomach, ciasno. Wymagało dużej dyscypliny, by nie spaść z dużej wysokości na ziemię.

W filmie „Katyn” Andrzeja Wajdy możemy oglądać scenę Wigilii, podczas której podnosi wszystkich na duchu przemówienie generała, granego przez Jana Englerta. „Wielkim wydarzeniem w naszym życiu duchowym były święta Bożego Narodzenia (...) Pamiętam jak dziś długi stół zbyty z desek, skradzione gdzieś drzewko, kilka bułeczek i cukierków i cały Starobielsk rozbrzmiewający przez noc kołędami. Władze obozowe były przerażone i nie mogły sobie dać z nami

czyty o kompanii wrześniowej i historii wojen. Jeńcy byli w lepszej kondycji niż więźniowie łagrów, a choć przesłuchania trwały przez trzy dni i trzy noce – NKWD nie stosowało przemocy fizycznej.

Szerzyło jednak dezinformację, rozpuszczając plotki o przekazaniu jeńców Niemcom, planach konwoju przez południe do Francji. Podrzucano fałszywe mapy, w nocy budzono, pytając, kto zna bałkańskie języki, by uwiarygodnić dezinformację.

Podobne metody Sowietci stosowali, gdy Czapski realizował już misję odnalezienia tropu prowadzącego do zaginionych polskich jeńców. Gdy jeden z szefów NKWD mówił, że mogą przebywać u ujścia Jeniseju – w gabinecie szefa wszystkich obozów koncentracyjnych generała Nasietkina widać było na mapie wszystkich łagrów – że akurat tam żadnego nie ma. Kafkowska gra była prowadzona na



Józef Czapski
w mundurze armii generała
Andersa, styczeń 1943

ALAMY STOCK PHOTO/BE&W

wszystkich poziomach sowieckiej administracji. Generał Rajchman, jeden z najwyższych dygnitarzy NKWD, przyjął wysłannika generała Andersa uprzejmie, ale chłodno, umówił się na następne spotkanie, po czym rzekomo wyjechał i odmawiał spotkań. Polaków Rosjanie odsyłali od „Annasza do Kajfasza”.

Szczęśliwe koligacje

Jak później wyszło na jaw, już na początku marca 1940 r. zapadła decyzja o zamordowaniu polskich oficerów. Lista skazanych na „likwidację” znalazła się w liście Berii do Stalina z 5 marca 1940 r. i ona była punktem wyjścia do uchwały Biura Politycznego KC WKP(b).

Znaczące było zachowanie samego Stalina. Józef Czapski wspominał: „Stalin indagowany najpierw przez ambasadora RP przyjął z wielkim oburzeniem do wiadomości, że są jeszcze Polacy niewypuszczeni na wolność. Potem dodał, że »amnestia« odnosi się absolutnie do wszystkich i zatelefonował do NKWD z rozkazem natychmiastowego wykonania tej decyzji.

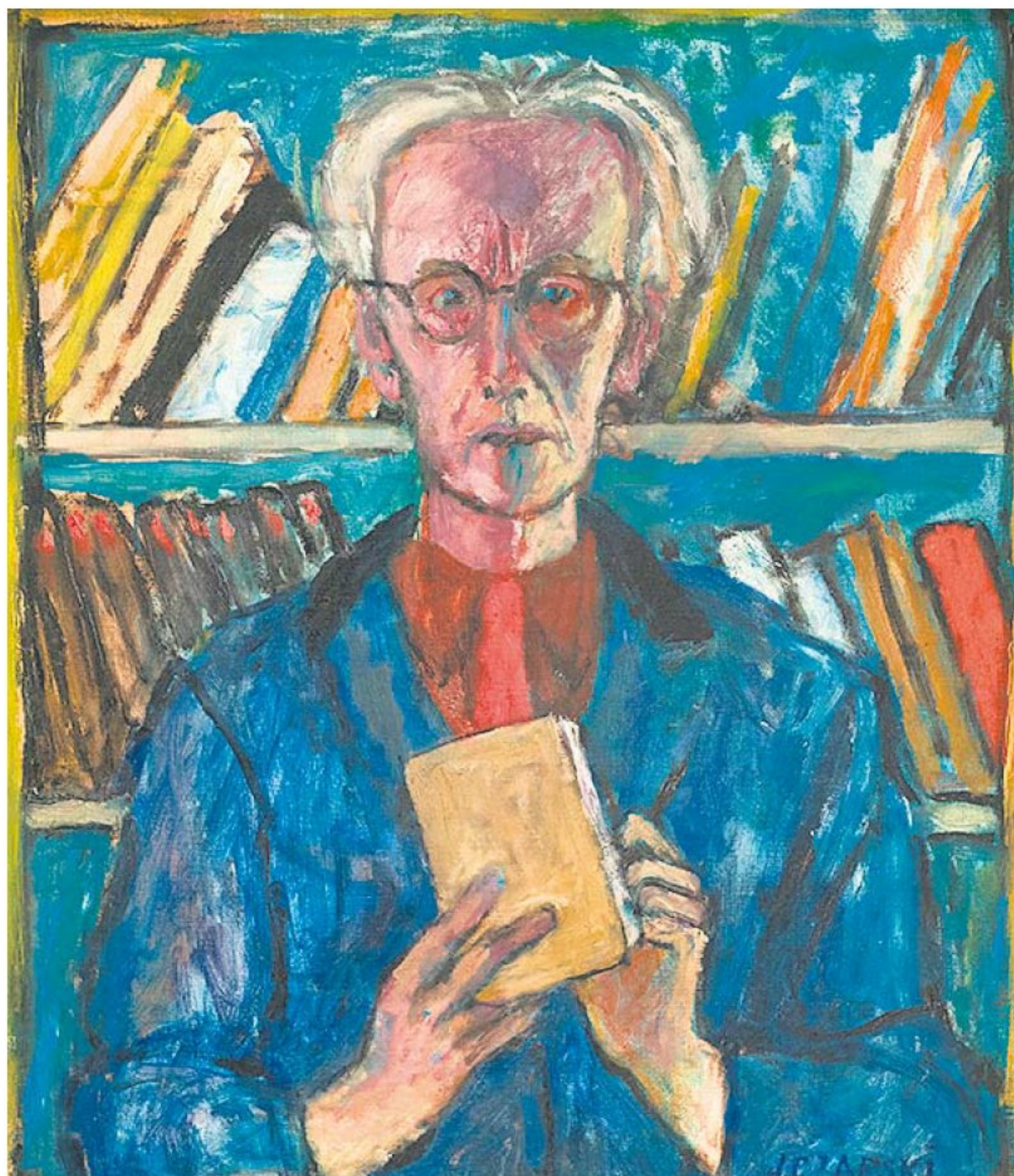
Powtórnie Stalin został zainterpelowany w tej sprawie na Kremlu, przez generała Andersa, w czasie wizyty gen. Sikorskiego. Najwyższy czynnik rosyjski wyraził przypuszczenie, że nasi oficerowie uciekli do Mandżurii. Otrzymał na to odpowiedź generała Andersa, że zbyt dobrze zna on organizację NKWD, aby mógł to brać poważnie pod uwagę. Stalin uśmiechnął się na ten komplement i zapewnił, że jeżeli są jeszcze jacyś ludzie, którzy bezprawnie zatrzymują Polaków w obozach, on tych ludzi będzie »łamał« (»my budiem ich łomat«). Cała sprawa na tym utknęła”.

Sowieci lansowali wtedy wersję o niemieckich zbrodniach, których ofiarami mieli być rzekomo polscy jeńcy. Czapski komentował to następująco: „Wszelkie produkty niemieckiej propagandy przyjmować musimy ze zrozumiałą ostrożnością. Jednakże szczegółowość informacji, zgoda władz niemieckich na zbadanie sprawy przez delegację Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, ogólne zaprzeczenie sowieckie, a przede wszystkim brak wieści o zaginionych przez całe trzy lata nie pozwalają na optymizm”.

Optymizm kierował zaś Czapskim, gdy nie mogąc połączyć żadnym wspólnym motywem ocalałych jeńców, wśród których znajdowali się zarówno generałowie, jak i szeregowcy, zwolennicy sanacji, ale i ONR – uważał, że ocalał w wyniku szczęśliwego przypadku.

Prawda jest inna, co ujawniła dopiero w latach 90. rosyjska historyczka Natalia Lebediewa. Józef Czapski został uwolniony z obozu w Juchnowie, a w dokumentach w rubryce wskazującej na powody przeniesienia znajduje się adnotacja: „ambasada niemiecka”. Obok innych nazwisk widniały sformułowania „wywiad”, „misja litewska”, „polecenie Mierkulowa”, „Niemiec z pochodzenia”. W okresie, gdy podjęto decyzję o rozstrzelaniu jeńców, NKWD otrzymało listę osób z Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych, o których zwolnienie upominała się ambasada Niemiec. Kolejne elementy prawdy ujawnił Czesław Madejczyk.

Już 30 stycznia do radcy ambasady niemieckiej w Rzymie barona Johanna von Plessena, z prośbą o pomoc w uratowaniu „hrabiego Czapskiego” zwrócił się hrabia Ferdynand de Castel, a pisał



Józef Czapski, „Autoportret z książkami”, 1973. Obraz można oglądać w warszawskiej Kordegardzie

też do niego książkę Bismarck. Interwieniowali również w sprawie Czapskiego książęta Radziwiłł i Lubomirski. Rosyjska historyczka Lebediewa w październiku 1990 r. poinformowała Czapskiego, że zawdzięcza życie interwencji ambasad niemieckiej.

Ratunek Czapski zawdzięczał więc swoim rodzinnym koligacjom. Był w tym łut szczęścia, ale też rekompensata losu za wejście jego rodziny w polski krąg kulturowy. W przypadku jego gałęzi zażydowała o tym matka Austriaczka Józefa Leopolda z hrabiów Thun-Hohenstein. Jej ojciec Friedrich był austriacko-węgierskim dyplomata, przewodniczącym sejmiku frankfurckiego, gdzie prowadził antypruską politykę wymierzoną w strategię Bismarcka. Synem Friedricha był też Franz Thun, z początku namiestnik Czech, minister spraw wewnętrznych, a potem premier Austro-Węgier, który prowadził umiarkowaną politykę zbliżenia z Czechami. Z kolei dziadek ze strony ojca – Emeryk Hutten Czapski, był synem szambelana ostatniego króla Polski Stanisława Augusta, cenionym kolekcjonerem, numizmatykiem, członkiem honorowym Towarzystwa Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu. Po śmierci jego kolekcja stała się podstawą krakowskiego Muzeum jego imienia. Dziś jest oddziałem Muzeum Narodowego w Krakowie.

O koligacjach Czapskiego wiele mówi też usytuowanie krewnych. Wuj Czapskiego baron Aleksander von Meyendorff żył w kręgu cara Mikołaja II i był jego ambasadorem w Londynie. Z kolei kuzyn Czapskiego Gieorgij W. Cziczierin był bliskim współpracownikiem Lenina i pierwszym po rewolucji październikowej sowieckim ministrem spraw zagranicznych, który podpisał traktat brzeski i układ z Niemcami w Rapallo w 1922 r. Tworzył radziecką dyplomację.

Gdy Cziczierin przygotowywał się do służby sowieckiej Rosji, Józef Czapski zapisał się do pułku ułanów krechowickich w Mińsku. Jego marzeniem było

jednak malarstwo. W październiku 1918 r. zaczął studiować w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, co przerwała wojna polsko-bolszewicka. Walczył jako ułan. Wyznał swojemu dowódcy, że zabijanie nie leży w jego naturze. Jego główną misją było poszukiwanie zaginionych polskich żołnierzy.

Już z orderem Virtuti Militari zapisał się na studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie studiował u Józefa Pankiewicza. Od 1924 do 1931 r. przebywał w Paryżu wraz z grupą kapistów. Nazwa pochodziła od skrótu Komitetu Paryskiego. Główną łączącą ich cechą był koloryzm, wykształcony pod wpływem francuskich postimpresjonistów, ale też barokowego malarstwa weneckiego. W gronie kapistów znaleźli się również Jan Cybis, Eugeniusz Geppert, Józef Jarema. A czym jest koloryzm w praktyce – najlepiej widać na wystawie w warszawskiej Kordegardzie, galerii Narodowego Centrum Kultury, gdzie obecnie pokazywane są obrazy Czapskiego w większości nieekspozowane, z prywatnych kolekcji.

Warto zobaczyć ich fakturę z bliska, ale już barwy, wypełniające kontury postaci, wnętrza i perspektywy – lepiej podziwiać z dalszej perspektywy. Jak choćby w portrecie pianisty Wacka Kisielewskiego, syna Stefana, czy dwóch autoportretach Czapskiego z książkami w tle, namalowanych w Maisons-Laffitte. To było jego powojenne miejsce na ziemi.

Czarowna sztuka

Wszystko zaczęło się od tego, że od marca 1945 r. Józef Czapski kierował placówką Drugiego Korpusu i londyńskiego Ministerstwa Informacji w historycznie polskim miejscu w Paryżu, czyli hotelu Lambert. Gdy w czerwcu w 1947 r. w Rzymie ukazał się pierwszy numer „Kultury”, dzięki swoim znajomościom

dopomógł w powstaniu Instytutu Literackiego, bez którego działalności, publikacji literackich i historycznych trudno sobie wyobrazić odrodzoną po 1989 r. niepodległą Polskę. Przede wszystkim zaś zreformowaną polską myśl wschodnią powstałą w kręgu Jerzego Giedroycia, stawiającą na dialog i partnerstwo. „W pierwszym okresie działalności »Kultury« największym oparciem dla nas był Józio Czapski” – mówił Jerzy Giedroyc, wspominając początki Instytutu Literackiego. Czapskiego nazywano ministrem spraw zagranicznych Giedroycia.

Ale jego wymarzoną przestrzenią była sztuka. Czapski zawsze, nawet jeśli nie mógł malować i pisać – żył w świecie sztuki i dzięki sztuce. Jednym z jego arcydzieł były wykłady na temat Prousta w sowieckim obozie, wydane później pod tytułem „Proust w Gruzowcu”. To właśnie tej książce Czapski zawdzięcza swoją anglojęzyczną biografię pióra Erica Karpelesa „Prawie nic”. Karpeles, zanim poznał dzieła malarskie, najpierw zachwycił się książką Czapskiego o Marcelu Prouście i jego cyklu „W poszukiwaniu utraconego czasu”.

Miarą zachwyty nad książką jest zawsze to, że rozsmakowując się w niej, odkładamy ją w momencie największej czytelniczej satysfakcji, niejako wbrew sobie, ale też w trosce o przedłużenie czytelniczej uczt. Ale chociaż Karpeles chciał przerwać lekturę – nie mógł tego zrobić. Później zaś poznał historię polskiego malarza oficera. Tak o nim napisał: „Moja entuzjastyczna reakcja na jego (Czapskiego, przyp. j.c.) wynikała również ze świadomości, że w przeciwieństwie do mnie Czapski nigdy nie zasiadł, jak to się zwykle robi, do napisania książki o Prouście. (...) jest ona zapisem odczytów, które wygłosił jako polski oficer przetrzymywany podczas II wojny światowej w obozie jenieckim w otchłaniach Związku Sowieckiego. Nie mając w obozie powieści Prousta, musiał polegać wyłącznie na żywym wspomnieniu w poszukiwaniu utraconego czasu. Dla potrzeb zaimprovizowanych wykładów musiał odtwarzać fragmenty powieści z pamięci”.

Dla zwykłego człowieka, a nawet obcu-jącego ze skomplikowanymi formami literackimi, przeczytanie całego cyklu Prousta bywa problemem. Tymczasem, jak pisze Karpeles, dla Czapskiego „sam proces posługiwania się pamięcią był spełnieniem i ucieleśnieniem Proustowskiego przedsięwzięcia”. Czapski napisał: „Dopiero teraz zrozumiałem, co znaczy tak ceniona przez Prousta i według niego jedyna istotna i twórcza »pamięć mimowolna« (...) Z daleka od wszystkiego, co mogło mi świat Prousta przypominać, wspomnienie moje o nim, które na początku zdawały mi się niezmiernie szczupłe, zaczęły mi się gwałtownie rozrastać z siłą i precyzją zarazem jakby zupełnie niezależną od mojej woli”.

Jak podkreśla Karpeles, posuwając się śladem Prousta, podsuwał Czapski pojęcie „czasu odzyskanego” jak „promyk nadziei współwzrostu, wyczerpanym pracą ponad siły i niedożywionym, przytulonym do siebie w nieubłaganym morderczym zimnie”.

Ostatnimi słowami, jakie Czapski wypowiedział, były „holde Kunst” („czarowna sztuko”) zaczerpnięte z pieśni Schuberta. Dlaczego po niemiecku? Był to język, w którym rozmawiał ze wcześniej zmarłą matką. Pieśń brzmi tak:

„Czarowna sztuko, w ilu szarych chwilach

Gdy mnie dławilo dzikie życie,
Serce me ślałaś do miłości żaru,
Do lepszych światów,
Lepszych światów”. ©